Nr. 136 Kraków, niedziela 17 maja 1908. Rocznik XVII.

Redakcya i Administracya:
Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. pietro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków.
Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna:
z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h,
zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Losy dróg wodnych.

Przed kilku tygodniami miał Kraków szczęście podejmować jeszcze jedną komisyę dróg wodnych sutym obiadem. Obiadów tych już było kilka, ale kanałów dotąd nie zaczęto budować. Nie widać też jeszcze początku owej budowy, chociaż komisya budżetowa, po mowie tow. Seitza i Diamanda i po poparciu budowy głosami wszystkich socyalnych demokratów — przyjęła odnośną rezolucyę 22 głosami przeciwko 6.

Trudność leży ciągle w tem, że rząd nie chce wydać na budowę kanałów potrzebnych pieniędzy i zaspokaja Czechów regulacyą Elby i Wełtawy, a Polaków zbywa pustemi obietnicami.

Sprawa kanału Wiedeń-Kraków, to obraz słabości niesłychanej Koła polskiego, które dzisiaj nie ma absolutnie tego wpływu, jaki miało choćby za czasów nieboszczyka Jaworskiego.

Dzisiejsze Koło polskie jest wprost w niewoli u antysemitów tak długo, dopóki nad Kołem wisi, jak miecz Damoklesa, groźba unieważnienia mandatów, wyłudzonych i wydartych w kraju.

Dlatego Koło nie może wywrzeć istotnego nacisku ani na rząd, ani na parlament.

Kierownictwo zaś Koła polskiego spoczywa w ręku dość nieudolnem i nie potrafiło zwrócić się do innych stronnictw, aby z niemi przygotować akcyę, zmuszającą rząd do natychmiastowego zaczęcia budowy w Galicyi.

Minister zaś „rodak" Korytowski nie spieszy się wcale z ułatwieniem kredytów na kanały. Przedewszystkiem pilne mu są — gaże oficerów!...

Nikt nie chce sobie uprzytomnić, że kanały, to umożliwienie w Galicyi zachodniej powstania przemysłu, to bodziec dla rozpoczęcia eksploatacyi pokładów węgla, które posiada ta część kraju.

Albo — albo! Albo Galicya ma się wreszcie rozwinąć przemysłowo, to nie potrzebuje w tym celu szwindlerskiej „akcyi" pp. Battaglii i Spółki, lecz poważnych środków tego rozwoju. Albo Galicya ma pozostać krajem rolniczym, krajem nędzy i emigracyi masowej, a w takim razie niechaj wie, że swoją biedę zawdzięcza niedołęstwu i moralno-polityczne niższości swojej „reprezentacyi", sławetnego Koła polskiego.

Od rozwiązania tego zadania nie uwolni się Koło polskie żadną wymówką, żadnemi „nieprzewidzianemi" trudnościami, bo tutaj kraj ma już gwarancyę w ustawie przyjętej przez obie Izby i sankcyonowanej przez cesarza. Każdy tydzień zwłoki, to tydzień szyderczego lekceważenia Koła polskiego — a niestety i kraju całego — ze strony rządu, tego samego rządu, któremu Koło obiecało znów poparcie przed kilku dniami!

Czyżby kupiono to poparcie, odpowiednią pozycyą wobec wniosków nagłych Rusinów?...

Podwyższenie kontyngentu rekrutów uchwalone!

„Jeszcze jedno takie zwycięstwo, a jestem zgubiony!" — powiedział już Pyrrhus, gdy odniósł zwycięstwo z Rzymianami z tak olbrzymiemi stratami, że zabrakło mu sił do dalszego prowadzenia wojny. Takie same zwycięstwo odniósł bar. Beck. Dwoma głosami większości przeforsował wniosek nagły o podwyższenie kontyngentu rekrutów obrony krajowej o 5000 ludzi; gdyby nie te 2 głosy, byłby bar. Beck wobec korony skompromitowany, co w Austryi oznacza przejście w „zasłużony" stan spoczynku. W Austryi rządy częściej padały wskutek niezadowolenia tego czynnika, który je mianuje, aniżeli z powodu niemożliwości prawidłowej administracyi państwem; koniecznoście państwowe, które zawsze mają charakter „patryotyczny" decydują więcej o istnieniu lub upadku rządów, aniżeli wola reprezentantów ludu. Na ciężką próbę wystawił bar. Beck swą ministeryalną świetność i odniósł zwycięstwo.

Ale jakim kosztem i z czyją pomocą! Dwa głosy większości nie są chyba zachętą do dalszych eksperymentów, o ile przeprowadzenie przedłożeń rządowych przy pomocy wniosków nagłych może wogóle uchodzić za normalne objawienie się wpływu rządu na parlament. A przecież ten rząd nie stoi poza parlamentem, lecz wyszedł z samego parlamentu, mając w swym składzie 6 wybitnych parlamentarzystów, kierowników polityki stronnictw. W dodatku nie może sam bar. Beck zaprzeczyć, że tylko wzajemnej zazdrości stronnictw zawdzięcza utrzymanie się przy władzy: ponieważ Czeci uchwalili głosować za wnioskiem, nie mogli Niemcy głosować przeciw niemu, nie chcąc narazić się na zapłacenie Czechów swoim kosztem. Czesi i Niemcy, Polacy i antysemici, garstka Włochów i kilku moskalofilów — oto gwardya rządowa, która nałożyła na ludność nowe ciężary i to ciężary nieproduktywne i bez żadnej kompensaty.

Nas szczególnie interesuje głosowanie Koła polskiego. Okazało się jeszcze raz, że Koło „demokratyczne" jest tak samo na usługach każdego rządu, jak nim było Koło konserwatywne; wstąpienie ludowców do Koła nie wpłynęło w niczem na zmianę polityki kołowej, bo oto ludowcy jak jeden mąż nałożyli nowe ciężary na chłopów, których mienią się być jedynymi reprezentantami i obrońcami. Niedawno te czasy, kiedy pp. Stapiński i Bojko prowadzili opozycyę rzekomo zasadniczą, a dziś za kilka mandatów sejmowych, za wiceprezesurę Koła, za mglistą obietnicę reformy administracyi krajowej uchwalają razem z Abrahamowiczami i Kozłowskimi 5000 rekrutów nowych, odciągając tyleż rąk od pracy.

Socyalni demokraci nie są zasadniczymi przeciwnikami wojska, ale zwalczają obecną organizacyę armii. Słusznie podniósł też w dyskusyi poseł tow. Winarsky, że na armię, która uważaną jest za obronę klas posiadających przeciw ludowi, nie dadzą ani jednego człowieka, ani jednego halerza. Dziś, mówił, armia jest żandarmeryą państwa klasowego przeciw robotnikom, absolutystyczno-feudalno-kapitalistyczną armią żołdaków na obronę obecnego „porządku społecznego" przeciw tym, którzy chcą ten porządek uczynić więcej sprawiedliwym i ludzkim. Dopóki pyszni generałowie stoją na stanowisku, że parlament ma tylko uchwalać ich wnioski, a nie wolno mu wtrącać się do organizacyi armii krwią i pieniądzmi ludu utrzymywanej, nie może być mowy, aby prawdziwi reprezentanci ludu, jakimi są posłowie socyalno-demokratyczni, dla takiej instytucyi dawali środki utrzymania. Troskę o taką armię niech dalej mają te stronnictwa, które uważają politykę za przywilej swych osób, lub co najwyżej swego stronnictwa, a na każdym kroku zdradzają swych wyborców, którzy z pewnością mają inne troski, aniżeli wpychanie jeszcze 5000 ludzi rocznie do kasarni.

Z obrad Rady państwa.

Wiedeń, 16 maja.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów w debacie nad

podwyższeniu kontyngentu rekrutów

poseł Łukaszewicz (Rusin bukow.) oświadcza, że Rusini głosować będą przeciw przedłożeniu, ponieważ nie mogą zgodzić się na większe obciążenie włościaństwa i ponieważ rząd nie uwzględnia żądań i potrzeb Rusinów. Rozwiązanie kwestyi narodowościowej może nastąpić tylko w drodze narodowej autonomii. Jak długo nie będzie się stosować wobec wszystkich ludów sprawiedliwości także i państwo nie będzie mogło z innemi państwami równym krokiem w rozwoju postępować. Przez pomnożenie obrony krajowej daną będzie możność węgierskie pułki z Galicyi przenosić do Węgier i w ten sposób węgierskim aspiracyom przeciwdziałać.

Mowca urguje zaprowadzenie nowej wojskowej ustawy i procedury karnej i domaga się, aby powołanie rezerwistów następowało w czasie, kiedy nie potrzeba ich

dla rolniczych prac.

Ci, którzy należą do obrony krajowej, powinni otrzymywać urlopy podczas żniw.

Poseł Breiter sądzi, że zwycięstwo, które odniósł prezydent ministrów przedwczoraj, jest zwycięstwem pyrrhusowem, którem się nie może poszczycić. Rząd, który wywołał słabość i niezdolność Izby do pracy, stara się przynajmniej na zewnątrz uratować pozór parlamentaryzmu, aby nie było wrażania, że Austrya jest państwem absolutystycznem. Konieczną jest rewizya wojskowego pojmowania honoru, gdyż inaczej nastaną zupełnie nieznośne stosunki. Nawet parlament uchodzi w niektórych kołach wojskowych jako

coś pobocznego,

z czem można się śmiało, jako z „Bagage" załatwić. Ministerstwo wojny wydaje na podstawie denuncyacyi i podłych kłamstw wyroki, na podstawie których zasłużonych oficerów dyskwalifikuje się. Także 39 posłów Rady państwa figuruje na czarnej tablicy ministerstwa wojny, jako niehonorowi.

Mowca opowiada szczegółowo sprawę pensyonowanego pułkownika kawaleryi Gregorowica, który po 37 latach służby został spensyonowany i zbojkotowany, a mimo usilnych starań nie mógł się dowiedzieć, na podstawie jakich faktów ta dyskwalifikacya nastąpiła. Specyalnie ta sprawa okazuje, w jak podły sposób niemiłych oficerów i osoby cywilne pozbawia się ich dobrego prawa i spotwarza.

Wojskowe sądy honorowe arogują sobie także prawo wkraczania w sprawy familijne. W jednem ze stołecznych miast miał pewien poseł konflikt z oficerem. Sąd wojskowy honorowy zdyskwalifikował posła, podczas gdy obywatelski sąd honorowy uznał jego postępowanie za zupełnie honorowe. Wówczas otrzymał brat posła, porucznik rezerwowy, od sądu honorowego swego pułku wezwanie podpisania oświadczenia, że potępia postępowanie brata, że nie ma z nim nic wspólnego i że z nim nie będzie się stykał i dano mu poznać, że jeżeli tego nie podpisze, zostanie pozbawiony szarży oficerskiej. Tylko wskutek interwencyi wyższego oficera, który przedstawił, że sprawa doprowadzićaby do niesłychanego skandalu, odstąpił sąd honorowy od swego żądania.

Poseł Breiter zakończył wyrażeniem nadziei, że do nowego gmachu, jaki ma być dla ministerstwa wojny zbudowany, wejdzie nowy duch i że zarząd armii będzie postępował w myśl nowożytnego sposobu myślenia. Początek musi być uczyniony przez zniesienie wojskowych specyalnych pojęć o honorze. (Oklaski).

Na wniosek posła Prochaski dyskusyę zamknięto i wybrano

mówców generalnych

contra posła tow. Pika, pro posła Zamorskiego.

Poseł Zamorski przedstawia, że dla reprezentanta ludu, który jest świadomy swej odpowiedzialności wobec ludności i państwa, ciężko przychodzi przedłożenie odrzucić, ale

---

KAROL EWALD *).

PRZYPOWIEŚCI.

Pan Bóg a królowie.

Dawno, bardzo temu dawno, mieli już ludzie dosyć swoich królów; postanowili więc wysłać do Pana Boga deputacyę z prośbą o pomoc.

U niebiosów bram deputacya przyjacielsko została przyjęta, a kiedy kolej na nią przyszła, stanęła przed obliczem Boga.

Gdy mówca wyłuszczył Bogu swą sprawę, pokręcił tenże ze zdziwieniem swą siwą, długą brodę i rzekł:

— Z tego, co mówisz, nie rozumię ni słowa. Ja nie obdarzałem was nigdy królami.

Wówczas wszyscy członkowie deputacyi wykrzykiwać razem poczęli: że ziemia cała pełną jest królów, a twierdzą niezłomnie, że z bożej łaski władzę swą otrzymali i dzierżą.

— Nic mi o tem nie wiadomo — odparł władca niebiosów. — Wszystkich was, jako równych sobie, na obraz i podobieństwo moje własne stworzyłem. Bywajcie.

Audyencya była skończona. Lecz posłowie ludzcy usiedli w kucki u niebiosów bram, płacząc, a zawodząc żałośliwie.

Gdy doniesiono o tem Bogu, litość wstąpiła w jego boskie serce i nieboraków znów przywieść przed swe oblicze rozkazał.

Następnie przywołał jednego z archangiełów swoich i rzekł doń:

— Zaglądnijno do księgi onej, w której spisane są wszystkie te plagi, które na ludzki ród za jego grzechy do dziś dnia spuściłem, azali niema tam czego o królach.

Gruba to była księga. Przez całutki dzień ślęczał nad nią archangieł, chcąc dobrze sprawy jądra Lecz kiedy ku wieczorowi pracę swą ukończył, zdał Bogu relacyę, że nic w niej nawet podobnego nie nalazł.

Przywiedziono więc posłów znów przed Boga oblicze, a tenci rzekł do nich:

— Powiadam wam, jako nic nie wiem o królach. Bywajcie.

Lecz wówczas nieboraczkowie owi poczęli zawodzić, a wzdychać, a rozpaczać tak głośno a żałośliwie, że zmiękło po wtóry raz serce Najwyższego i zlitował się nad nimi.

I znów przywołał archangieła onego i przykaz mu taki dał:

— Zajrzyjno jeszcze do ksiąg, w których napisano jest, ile biedy padło na ludzki ród za jego prośby a modły wielce bezrozumne i, aby przekonania ludzie nabyli, że rady moje mądrzejsze są, niźli te, które oni mnie w modłach swych dawają. Zajrzyjże w księgi one i donieś mi rychło, azali niema tam czego o królach.

Uczynił angieł podle boskiego przykazu. Dwanaście było onych ksiąg. Dwanaście przeto dni anielski trwał trud, nim czytać skończył.

O królach i w onych dwunastu księgach nie nalazł niczego.

Przywiedziono po raz ostatni posłów przed majestat boski, a Bóg rzecze do nich:

— Nie mogę wam pomódz. Bez odpowiedzi na ziem wrócicie. Królowie są własnym waszym, ludzkim wynalazkiem. Jeżeli dosyć ich macie, załatwcie się z nimi sami. Bywajcie.

Ośmiogodzinny dzień roboczy.

Było to pierwszego maja wieczorem.

Zanim zamknięto niebiosów bramy i zapalono gwiazdy, puścił się Pan Bóg na krótką przechadzkę po ziemi.

Gdy sobie tak szedł ulicą, ujrzał nagle wielki tłum ludzi, idący naprzeciwko niemu.

Poznać było, że idą wprost po pracy; ich ręce i lica brudne były, ich chód ciężki, powolny i utrudzony.

— A wy za czem tak późno? — zapytał ich Bóg.

— Nie mogliśmy wyjść wcześniej — odpowiedzieli. — Prosić cię właśnie, Panie Boże, chcieliśmy, byś nam pracę naszą inaczej urządził.

Bóg przysiadł na skraju ulicy i zmarszczył czoło w ciężkiem zamyśleniu.

— Dziwna to rzecz, jak wyście już przywykli do tego, by co chwila przybiegać do mnie ze wszystkiem, co wam stoi na drodze. Dziś rano np. niepokoił mnie pewien pastor pytaniem, czy nie mam nic przeciwko temu, ażeby we czwartek w południe przymował u siebie gości. Na kartach zapraszających napisał: „Jeżeli Bóg tak chce", i dlatego mógł, jak mówił, zaprosenie każdej chwili cofnąć. Takie głupstwa zabierają mi czas niepotrzebnie. Sądzę, że wszystko tak wam już urządziłem, iż w drobnych rzeczach sami sobie pomódz możecie.

Tak mówił władca niebios.

Lecz ludzie padli wszyscy, jak stali, na kolana i krzyczeć poczęli:

— Nie możemy dłużej pracować, jak

*) Zmarły niedawno słynny poeta duński Karol Ewald brał żywy udział w ruchu socyalistycznym. Podajemy tu w przekładzie trzy z jego przypowieści, drukowanych w kopenhaskim dzienniku „Socialdemokraten". *Przyp. tłum.*

także ciężko głosować za niem, którem tysiące młodzieży oddaje przestarzałemu prawu wojskowemu, bez pewności, że spotka ich ludzkie postępowanie, że winny żołnierz będzie stawał przed sądem urzędującym w nowożytnym duchu. Ludność dzisiaj nie wie, czy ogólny obowiązek służby wojskowej jest choć ciężkim, jednak nieodzownym obowiązkiem obywatelskim, lub poprostu karą. Stosowanie ustawy wojskowej jest takiem, że wśród ludności budzi mniemanie, iż państwo cieszy się formalnie

z szykanowania obywateli.

W sprawie ulg w służbie wojskowej wywołuje ustawa wojskowa nadzieje, jakich nie spełnia.

Ustawie wojskowej idzie tylko o to, aby

ludność obrabować

z tych drobnych ulg, które wskutek ducha czasu przecież musiała przyznać.

Rząd musi wszystkie swe siły zastosować, aby pogodzić się z rządem węgierskim, aby w jak najkrótszym czasie mogła być Izbie posłów przedłożoną nowa ustawa wojskowa, uwzględniająca wszystkie wyrażone życzenia. Zwłaszcza zaprowadzenie

2-letniej służby wojskowej

jest postulatem całego państwa. Wszelkie dalsze odraczanie tej kwestyi musi uchodzić za bagatelizowanie postulatów całej ludności.

Z wielu stron podniesione żądania odnośnie do traktowania żołnierzy, popiera mowca jak najgoręcej. Jeżeli rząd wymaga od reprezentantów ludowych podwyższenia kontyngentu rekrutów, to reprezentacya ludowa może się na to żądanie zgodzić tylko pod warunkiem, że żołnierzy będzie się po ludzku traktowało.

Mówią także o powadze i wielkości państwa austryackiego; ale Austrya nawet

ochrony swych obywateli za granicą

nie może, czy nie chce skutecznie przeprowadzić. Mowca wskazuje na traktowanie austryackich robotników w Prusiech, wobec czego rząd austryacki milczy.

Wydalania austryackich obywateli z Prus przybierają wprost zastraszające rozmiary, a o próbie choćby interwencyi słychać chyba tyle, że się nie powiodła. O stosowaniu tej samej miary ze strony rządu austryackiego nie można nawet marzyć. Austrya pod kierownictwem obecnych mężów stanu zeszła do roli

pruskiego wasala,

który nie ma odwagi reklamować wyrządzonej swoim obywatelom krzywdy i ze spokojem znosi zły humor sąsiada. Austrya pozwala na wypieranie swego przemysłu i handlu przez swego sojusznika z krajów bałkańskich i z Rosyi i trwa w sojuszu, mającym wszelkie znamiona jarzma.

Jeżeli mamy wyrazić gotowość ponoszenia wielkich ofiar, wówczas muszą być też dane gwarancye, że nałożony wielki na ludność ciężar istotnie wyjdzie na dobro ludności, na ochronę państwa i jego powagi na zewnątrz.

Poseł dr Gabel (syon.) oświadcza, że wobec upośledzenia żydów w armii nie może zawotować zarządowi wojskowemu zaufania.

Ustawę przekazano komisyi wojskowej, poczem poseł hr. Kolowrat motywował nagłość swego wniosku w sprawie natychmiastowego dokonania pierwszego czytania

ustawy o rezerwistach.

Poseł Semaka (Rusin bukow.) oświadczył, że ludność ruska wita zapowiedziane przez zarząd wojskowy koncesye. Oświadcza się za autonomią narodową i skarży się na upośledzenie Rusinów i usiłowania ich wynarodowienia w Galicyi i na Bukowinie.

Poseł tow. Skaret oświadcza, że zapowiedziane przez zarząd wojskowy jako rekompensata za podwyższenie kontyngentu obrony krajowej ułatwienia powinny być ujęte we formy ustawowe, gdyż same przyrzeczenia nie mogą wystarczać. Mowca z własnego doświadczenia uważa

ćwiczenia wojskowe za niepotrzebne.

Zwraca się przeciw temu, by za podstawę dodatków na utrzymanie nie brano zwyczajne miejscowe płace i żąda wzięcia w ich miejsce za podstawę faktycznych płac dziennych. Wreszcie oświadcza, że socyalni demokraci głosują **za** nagłością w nadziei, że się uda w komisyi wojskowej przeprowadzić wszystkie najpotrzebniejsze ulepszenia projektu ustawy.

Po przemówieniach posłów Malika, Steinera i Pichlera dyskusyę zamknięto i po wyborze na mowców generalnych posłów tow. Filipinsky'ego i Lisy'ego obrady odroczono.

Poseł tow. Riese w zapytaniu do prezydenta urguje załatwienie w komisyi budżetowej wniosku o ustawowe uregulowanie spraw urzędników kontraktowych.

Następne posiedzenie w poniedziałek popołudniu.

* * *

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów między wpływami znajdowała się prośba Izby radnej lwowskiego sądu krajowego o pozwolenie ścigania posła dra Eugeniusza Lewickiego za przestępstwo z § 305 kk. (pochwalanie czynu Siczyńskiego); cofniętą została natomiast prośba o wydanie posła Breitera.

Z polityki węgierskiej.

Sejm węgierski obraduje teraz nad budżetem przy pomocy zreformowanego regulaminu; p. Koszuth objeżdża prowincyę dla agitacyi, komisya bankowa „pracuje" nad pomysłem utworzenia w r. 1911 osobnego banku dla Węgier, a minister hr. Andrassy wciąż obrabia projekt reformy wyborczej. Mimo udawanej gorliwości w pracy, tylko ostatnia sprawa jest w gruncie rzeczy ważną i panuje nad całą sytuacyą polityczną. Koalicya, głównie stronnictwo niezawisłości i stronnictwo konstytucyjne, czuje, że z chwilą zreformowania obecnej ordynacyi wyborczej panowanie jej będzie skończone, a przynajmniej poważnie zagrożone, toteż gorączkowo pracują nad usunięciem tego niebezpieczeństwa.

Nie wystarcza koalicyi, że hr. Andrassy chce wprowadzić pluralne a zatrzymać jawne głosowanie; wie ona, że mimo to silna grupa posłów narodowościowych i — co ją jeszcze bardziej przeraża — poważny zastęp socyalistów wejdzie do nowego sejmu, co raz na zawsze położy koniec niesprawiedliwej i rzeczywistym stosunkom zaludnienia nieodpowiadającej preponderancyi narodu węgierskiego; to też zawczasu usiłuje temu niebezpieczeństwu zapobiedz, a czyni to w podwójny sposób: Pierwszym jest już częściowo urzeczywistniona myśl utworzenia w obrębie istniejących stronnictw parlamentarnych zjednoczenia posłów na programie socyalno-politycznym, coś w rodzaju reprezentacyi „małego człowieka" na wzór początkowej organizacyi i agitacyi austryackich chrześcijańsko-socyalnych.

Dotąd w sejmie węgierskim reprezentowane były tylko interesa wielkich i średnich właścicieli ziemskich oraz bogatego mieszczaństwa, gdyż te tylko sfery miały prawo wyborcze; interesa małorolnych chłopów, rzemieślników i robotników nie miały żadnej reprezentacyi jako pozbawione prawa wyborczego. Teraz ma się to zmienić. Reforma wyborcza, choćby nawet wedle pomysłu hr. Andrassy'ego, przypuści i te sfery do praw politycznych, a więc prędko tworzą się obrońcy ich interesów. Dotąd nikt się o nich nie troszczył, teraz — dla przyszłych wyborców już się zgłaszają opiekunowie, aby ładnym programem skaptować sobie ich względy a raczej głosy.

Drugi sposób jest unikatem w polityce i daje najdobitniejsze świadectwo o strachu w jakim stronnictwa żyją wobec nieuniknionej reformy. Chodzi ni mniej ni więcej tylko o zlanie się dwóch stronnictw o zupełnie przeciwnym programie—w jedno. Stronnictwo niezawisłości (koszuthowcy) i stronnictwo konstytucyjne (powstałe z dawnych liberałów) dyskutują o fuzyi, której pierwszym warunkiem ma być „odstawienie" programowych żądań na 10 czy 20 lat. Koszutowcy, którzy w r. 1917 chcą znieść wspólność z Austryą, a już w r. 1911 rozerwać wspólność bankową, których ostatnim celem jest unia osobista między Austryą i Węgrami, chcą połączyć się z partyą konstytucyjną, stojącą na gruncie wspólności z Austryą ustanowioną ustawą z r. 1867! Coś podobnego może tylko podyktować pewność klęski od wyborców, którzy dotąd musieli albo znosić fałszywe hasła, albo wogóle nic nie mieli do gadania.

Pisma węgierskie przebąkują już o tem, że cesarz zgadza się na to połączenie, że to nawet dla interesów korony jest pożądane, zapewniając jej na dłuższy termin utrzymanie wspólności i odłożenie pretensyj węgierskich na polu wojskowem. Być może, że cesarz się zgadza, ale czy ludność się zgodzi? Czy nie przejrzy ona teraz, że wszystkie hasła, któremi ją dotąd zwodzono, były tylko co najmniej pozorem dla utrzymania się kliki obszarniczo-adwokackiej przy władzy? Przeciw temu planowi, obliczonemu na wydarcie ludowi korzyści z reformy wyborczej, da ten lud odpowiedź, jakiej Koszuth i Andrassy nie spodziewają się.

Ruch cennikowy piekarzy w Krakowie.

Kraków, 16 maja.

W sali wydziału przemysłowego magistratu krakowskiego odbyła się wczoraj ponowna konferencya delegatów majstrów piekarskich i czeladzi, w celu prowadzenia pertraktacyj ugodowych. Konferencyi przewodniczył I. wiceprezydent miasta dr Szarski, ze strony magistratu uczestniczyli: radcy magistratu Buczkowski i Sawiński, komisarz cechowy p. Kosiński, sekretarz magistratu, dalej p. Kremer, inspektor przemysłowy i jego zastępca p. Skrochowski. Majstrowie byli reprezentowani przez 7 delegatów pieczywa białego z starszym cechu p. Bałukiem na czele i przez 6 delegatów pieczywa czarnego z starszym cechu p. Schleichkornem; robotników piekarskich reprezentowało 6 delegatów z przewodniczącym tow. Tomczykiem i z przedstawicielem komisyi zawodowej tow. Pellerem na czele.

Pertraktacye trwały trzy godziny, a głównie obracały się koło żądań czeladzi co do podwyższenia płacy; mianowicie czeladnicy żądają podwyższenia wynagrodzenia tygodniowego o 4 kor., tak, aby „piecowy" i „miszer" brali po 24 kor., pomocnik 20 kor. Majstrowie odrzucili wszelkie te żądania i również nie zgodzili się na przyznanie robotnikom piekarskim deputatu pieczywa, t. j. aby każdy z robotników otrzymywał dziennie pieczywa za 40 hal. tytułem dodatku do płacy. Nie chcieli się nawet zgodzić na te żądania robotników, które z płacą nie mają nic wspólnego (biuro pośrednictwa pracy, sprawa terminatorów), ani też na te punkty, które właściwie już ustawą przemysłową są nakazane!

Po trzech godzinach pertraktacyj delegaci majstrów oświadczyli wreszcie, że nie mają pełnomocnictwa do jakiejkolwiek decyzyi. P. wiceprezydent dr Szarski wytknął im to ostro, słusznie zaznaczając, że jeżeli się przychodzi na pertraktacye, to nie dla pogawędki, lecz dla przeprowadzenia umowy, więc nie można rokować bez pełnomocnictw.

Na konferencyi tej nie przyszło tedy do porozumienia.

Dziś o godz. 3 po południu w sali „Hali zbożowej" przy ul. Długiej odbędzie się ogólne zebranie majstrów piekarskich białego pieczywa, celem ostatecznego sformułowania swego stanowiska, które przedstawią następnie delegaci na konferencyi wspólnej, zwołanej na dziś godz. 6 wieczorem w sali wydziału przem. magistratu.

Zgromadzenie ogólne robotników piekarskich zwołał komitet strajkowy na niedzielę godz. 1 w południe do sali hotelu Kleina. Na zgromadzeniu tem, w razie gdyby dziś ugoda nie doszła do skutku, uchwalony zostanie strejk, który rozpocząłby się zaraz w niedzielę wieczór.

Na wypadek strejku piekarzy magistrat postarał się o dostawę dla ludności miasta chleba z miast prowincyonalnych i z piekarni wojskowej. Chleb ten byłby sprzedawany w czterech umyślnie zbudowanych straganach: na placu Matejki, na Librowszczyźnie (koło ul. Zyblikiewicza), na placu Jabłonowskich i na Wolnicy.

Obrazki z gospodarki gminnej.

Nowy Sącz, 15 maja.

Najważniejszą sprawą, poruszającą w tych czasach wszystkie umysły w Nowym Sączu jest sprawa inwestycyj forsowanych przez burmistrza dra Barbackiego i inżyniera miejskiego Kazimierza Górskiego. Oczywiście nikt nie jest przeciwnym samej idei inwestycyj we właściwem tego słowa znaczeniu. Trudno bowiem zaliczyć do inwestycyj budowę... koszar, jak to czyni p. Barbacki. Inwestycye — to wkłady produktywne, niema zaś chyba rzeczy mniej bardziej nieproduktywnej, jak koszary. Natomiast oświetlenie elektryczne, kanalizacya i w pierwszym rzędzie budowa wodociągu są rzeczywistemi inwestycyami, pożądanemi przez całą ludność miasta. I niktby przeciw nim samym nic nie miał. Ale przeciwko magistrackiej gospodarce inwestycyjnej ludność miasta musi energicznie protestować.

Mianowicie utopiono w pracach wstępnych, w poszukiwanich wody, prowadzonych przez

---

ośm godzin na dobę... chcemy mieć czas na sen... na czytanie... na zabawę z naszemi dzieciątkami... chcielibyśmy pójść z naszemi żonami lub dziewczętami na przechadzkę do zielonego lasu... chcielibyśmy posłuchać pięknej muzyki, pięknemi rzeczami oczy sycić i duszę krzepić; wszak tyżeś to, Boże, dał wszystko człowiekowi!

— A któż wam na ziemi zabrania cieszyć się tem wszystkiem? — zapytał Bóg.

Wówczas wystąpił fabrykant, tuż za nim obszarnik, do nich przyłączył się brzuchaty ksiądz, złożyli głęboki ukłon i rzekli do Boga:

— Jest rzeczą zgoła niemożliwą uczynić zadość żądaniom tych ludzi. Przy tak krótkiej pracy, jakiej oni chcą, nie mógłby świat istnieć. Runęłoby wszystko.

Bóg milcząco spoglądał przez chwilę na trzech panów; wreszcie spytał:

— Czy to przekonanie jest własnością was trzech tylko?...

— O, nie! — odrzekli owi. — Tak, jak my, myśli więcej ludzi... tak myśli wielu... cały tłum ludzi. My trzej jesteśmy tylko ich przedstawicielami.

— Lecz czemuż nie przyszliście do mnie wszyscy razem, tak, jak ci robotnicy? — spytał Bóg.

Owi spoglądali na siebie nieco zakłopotani, wreszcie odparli:

— Inni nie mają czasu... jeden chciał właśnie czytać dobrą książkę... drugi chciał pójść z kochanką do lasu... trzeci poszedł do teatru... czwarty na koncert... ów bawi się ze swemi dziećmi... tamten leży sobie na kanapie, wypoczywając.

Wówczas Bóg powstał z miejsca, na którem siedział, i począł się śmiać, aż mu się siwa broda trzęsła, aż wszystkie dzwony kościelne w całym kraju oddzwaniać mu poczęły. A potem zwrócił się do robotników i rzekł:

— Róbcież i wy wszyscy to samo, co tamci. Macie na to moje błogosławieństwo.

Adam i Ewa.

Pewnego dnia siedział sobie Adam w swej chacie i spoglądał na Ewę. Ewa przewinęła właśnie syna i odkurzyła stolik do pisania. A teraz zasiadłszy, cerowała skarpetki Adama.

— Życie, które wiedziesz, moja droga, nie jest człowieka godnem — rzekł z poważną miną Adam. — Tysiące zadań powstaje na świecie, a ty sobie siedzisz tu i cerujesz skarpetki. Stanowczo cię to ogłupia, a świat pozbawia ogromnego zasobu sił, które ty i tobie podobne przedstawiacie. Wszakże ty masz także duszę i mózg. Wstawaj, rozwijał się, stań się człowiekiem!

Ewa uczyniła wedle Adamowego polecenia. Obcięła sobie krótko włosy, zapaliła papierosa i poszła zdawać egzamin. Otrzymała posadę w kantorze kupieckim, zakładała kobiece związki, broniła swych praw i przeklinała, nie mogąc się dostać do parlamentu.

W jakiś czas potem poczuł Adam lekkie w duszy znudzenie i począł zapalać się do stylu i czasów epoki „empire". Zaczął więc nosić wysokie kołnierzyki swego dziadka i długi surdut; z pończoch zrezygnował, bo wstydził się nieco swych cienkich, bezłydkich odnóży. Był zachwycony sobą w tym stroju; lecz gdy spojrzenie jego padło raz na Ewę, zmarszczył brwi z niezadowoleniem.

— Minęłaś się najzupełniej, moja żono, z twem powołaniem — rzekł surowo. — Tyś powinna być istotą ładniutką i niczem więcej, jak ładniutką. Twój włos powinien okalać twą twarz błyszczącą miękką aureolą. Twe usta słodkie być winny i skromne twe oczy. Usiądź tam... na twem dawnem miejscu, na starem krześle prababki... igłę i płótno bierz w twe ręce. Powoli wyciągaj igłę i nić jedwabiu, nucąc piosnkę dawną...

Uczyniła Ewa wedle Adamowego polecenia. Przywdziała na ciało gorset wedle prababek przepisu. Stała się znów smukłą, wątłą i powiewną. Przysłoniła ciężkimi zwojami włosów to czoło, pod którem przewijało się przed chwilą tak wiele i tak wzniosłych myśli. Następnie zasiadła w starem krześle prababki i — wyglądała, jak sama, ucieleśniona poezya...

W jakiś czas potem poczuł Adam, że jest już stary, życie ciężyć mu poczęło i wstydził się wielu rzeczy, któremi radował się dawniej. Usta skrzywiło mu cierpienie, a czoło porysowało się w głębokie bruzdy. Ręce złożył do modlitwy. Pewnego dnia zerwał się w nagłym wybuchu gniewu i rozpaczy i począł Ewie pięścią wygrażać:

— Wynoś się odemnie, dyablico! — krzyczał. — Ty to właśnie jesteś pokusą, tyś naczyniem pełnem nieczystości! Unikać cię chcę, jak zarazy. Biczować chcę moje ciało. Zamknąć się chcę w klasztorze!

Poszedł. A Ewa pochyliła ku ziemi smutną swą głowę i modły do Boga słała:

— Panie, zabierz mnie stąd, gdyż nie ma świat ze mnie korzyści, ni pociechy.

I ulitował się Bóg, uczynił ją napowrót żebrem i włożył tam, skąd je był niegdyś wyjął. Tłóm. *Czesław Wrocki.*

p. Górskiego, około 200.000 K, a plany p. Górskiego nie przedstawiają miastu bynajmniej różowej przyszłości.

Wodociągi można budować dwóch systemów: albo systemem grawitacyjnym, albo systemem pomp.

„Różnicę pomiędzy nimi — pisze prof. Rychter w swem sprawozdaniu sporządzonem na zamówienie gminy m. N. Sącza — stanowi to, że w wodociągu grawitacyjnym przewód od ujęcia do zbiornika jest zwykle długi, a więc kosztowny. Natomiast nie wymaga prawie żadnych kosztów utrzymania. Przy wodociągu z pompami przewód ten jest krótki, ale przybywa zakład pomp, wymagający znacznego nakładu oraz kosztów eksploatacyi i utrzymania“.

Otóż p. Górski w swem drukowanem sprawozdaniu zbywa system grawitacyjny następującem gołosłownem twierdzeniem:

„Chcąc grawitacyjnym sposobem dostarczyć wody gruntowej musielibyśmy ze względu na średni spadek doliny Dunajca a stosunkowo wysokie położenie miasta nad ostatnią posunąć się z ujęciem tak od miasta daleko, że koszta doprowadzającego rurociągu przeniosłyby znacznie skapitalizowane koszta ruchu wodociągowych pomp, że zatem założenie to okazałoby się nie ekonomiczne“.

Opierając się na tem zgoła nieudowodnionem cyframi twierdzeniu, postanowił p. Barbacki wykonać wodociągi systemem pomp, których koszt utrzymania oblicza p. Górski na 133.920 K. rocznie. Budowa zaś wodociągu ma wynieść 1,600.000 K. Tymczasem p. Pfister zgłosił ofertę na wybudowanie wodociągu systemem grawitacyjnym kosztem 600.000 K, a więc o milion taniej! Jednak komisya 13 głosami przeciw 2 uchwaliła droższy o milion projekt p. Górskiego!

Jestto niesłychana lekkomyślność w szafowaniu groszem gminnym, opłacanym przez mieszkańców. Cała gospodarka gminna p. Barbackiego jest tego rodzaju. W procesie wytoczonym przez radę gminną drowi Dawidowi wyszły na jaw nadzwyczajne szczegóły tej gospodarki: majątek narodowy gminy stopniał pod rządami p. Barbackiego od r. 1904 do 1907 z 83.900 K. na 7.000 K.; las gminny w obszarze 800 morgów, który miano wycinać w stuletnim turnusie po 8 morgów rocznie, zaczęto wycinać w terminie 80-letnim po 10 morgów, potem wprowadzono turnus 60-letni, a nawet chciał p. Barbacki wyciąć trzecią część lasów na pokrycie deficytu gminnego w r. 1907; dodatki gminne wzrosły z 15 prc. na 25 prc., a dług gminy o 1,794.000 K.! To jeszcze nie wszystko. Wrócimy innym razem do charakterystyki gospodarki p. Barbackiego. Tu poświęcimy jej jeszcze tylko parę uwag krytycznych w dziedzinie wodociągu.

Wydano 200.000 K. na „studya“ i „poszukiwania“ p. Górskiego i uzyskano projekt niesłychanie drogi, nadmiernie obciążający ludność. Nie pomoże bakcylom magistrackim wymówka, że w tych okolicach, skąd dałaby się sprowadzić tańsza woda, panuje tyfus, bo i w stronie Świniarska, skąd p. Górski projektuje sprowadzanie wody, były wypadki tyfusu.

I my chcemy usunąć z miasta ciemności, fetory i wodę pełną bakcylów chorobotwórczych, która zwłaszcza w śródmieściu jest absolutnie niemożliwą do użytku codziennego. Ale klasa robotnicza i urzędnicza, która ma na swoich barkach dźwigać ciężary podatkowe w formie wyższego czynszu i podrożenia artykułów żywności — musi zaprotestować przeciw takiemu szafowaniu jej groszem i wyrzucaniu go w błoto. Chcemy dobrej wody, ale tańszej, niż ta, którą pp. Barbacki i Górski zamierzają uszczęśliwić miasto. Chcemy gospodarki rozumnej, a trzeźwej i — uczciwej.

Przegląd polityczny.

Zmiany w gabinecie rosyjskim? Wczoraj podawaliśmy pogłoskę, kursującą w Petersburgu, a powtórzoną i przez prasę warszawską, jakoby oczekiwane były zmiany w składzie ministeryalnym w Rosyi; jakoby niebawem ustąpić miał minister komunikacyi Schaufus, którego gospodarka kolejowa okazała się tak skandaliczną, że nawet ta trzecia, przesiana przez różne sita, w swej większości pokorna Duma, żądała komisyi do skontrolowania stanu kolejnictwa...

Drugim ministrem, szykującym się rzekomo do przejścia w stan spoczynku, miałby być Kokowcew, minister finansów, głośny ze swego aforyzmu, iż „dzięki Bogu w Rosyi parlamentu niema“... Prawda, że ów osobnik doprowadził swem powiedzeniem do tego, że został przez Dumę (z wyjątkiem czystej krwi czarnosecińców) wygwizdany, że nawet przewodniczący Dumy Chomiakow—dość rzec: październikowiec—niefortunnym nazwał jego okrzyk, ale za tę „śmiałość“ swoją uczynił był prezes Dumy następnie akt skruchy; sam sobie *ex praesidio* udzielił nagany...

Widocznie zatem zmiarkował, iż „u góry“ nawet taka oględna replika na prowokatorski ton ministra spotkała się z grymasem niezadowolenia... Wobec tego pogłoska o dymisyi Kokowcewa wydaje się niezbyt prawdopodobną. Już ustąpienie w chwili obecnej wyglądałoby, jak zwycięstwo tego parlamentu... którego „niema“ nad ministrem, bez ogródek oddanym „samodierżawiu“. Pozatem rządowi chodzi o rychłe załatwienie budżetu, które przy zmianie ministra musiałoby pójść w odwłokę...

Wprawdzie Kokowcew sam groził dymisyą, ale właśnie, żeby wymódz na prezydencie Dumy akt pokory...

Chyba, żeby i to, wcale mu nienależne zadośćuczynienie, które za wydarzenie, własną impertynencyą spowodowane, otrzymał — jeszcze mu nie wystarczało...

Może marzył, że Duma „za karę“ zostanie rozwiązaną; może liczył, że z okazyi sprowokowanego przezeń skandalu, zdobędą przewagę ci zausznicy carscy, którym i bezsilna Duma zawadą się wydaje; może chciał się podkopać pod stanowisko swego szefa Stołypina—i wkońcu zawiódł się w swoich rachubach?

KRONIKA.

Kraków, 16 maja.

☛ **Nowo przystępującym abonentom dostarczymy jako bezpłatny dodatek początek drukującego się obecnie w „Naprzodzie“, niezmiernie interesującego felietonu tow. Gustawa Rouaneta, francuskiego posła socyalistycznego, p. t.: „Ucieczka z piekła“.**

„Czas“ przeciw nadużyciom wyborczym w — — Ameryce!... Wczorajszy wieczorny „Czas“ zamieszcza następujący artykuł p. t. „Nadużycia wyborcze w Ameryce“:

O środkach, z jakich pomocą dokonuje się w Ameryce wyborów miejskich podaje interesujące szczegóły Stefan Lauzanne w wydanej niedawno książce o stosunkach amerykańskich. Jeden z najcharakterystyczniejszych ustępów jest następujący: Było to w listopadzie 1907 roku, słońce jaśniało na niebie, mieszkańcy Nowego Jorku mieli wybrać nową Radę miejską. Kramarz John Wiliam Wilcox wyszedł wcześnie rano ze swego mieszkania przy ulicy siedmnastej i pospieszył szybko do lokalu wyborczego. Ale czekała go niespodzianka: John Wiliam Wilcox oddał już głos, tak było zapisane w aktach. Poczciwy kramarz zaprotestował energicznie; napróżno, głos był oddany, policyant miejski dał mu niedwuznacznie do zrozumienia, by nie zakłócał spokoju. Drżąc wewnętrznem wzburzeniem pospieszył John Wiliam Wilcox do domu. Na schodach przychodzi mu na myśl, aby iść do sąsiada, fryzyera Herbarta Healy i opowiedzieć mu wszystko. Healy przyjął go purpurowy z gniewu.

— Oddano za mnie głos! — zawołał już na progu Wilcox z oburzeniem.

Fryzyer rozgniewał się jeszcze bardziej i odpowiedział:

— Za mnie także!

Obaj oszukani w swych prawach obywatele postanowili coś uczynić, aby zyskać zadośćuczynienie. Najpierw udali się do aptekarza Heymore, aby jako rozumny człowiek dał im radę. Ale rozumny człowiek był także niesłychanie wzburzony:

— Wyobraźcie sobie, panowie, wyobraźcie sobie, ktoś oddał za mnie głos...

Ci trzej — mówił dalej Lauzanne — nie byli jedynymi, którzy nadaremno pielgrzymowali do urny wyborczej. Proces kryminalny, który był następstwem wyborów, przekonał, że podobne sceny powtarzały się tysiące razy. 17.000 obywateli udowodniło w sądzie, że nieznani ludzie, podszywszy się pod ich nazwiska, pozbawili ich praw obywatelskich. Ci wszyscy zgłosili się do sądu, rzeczoznawcy jednak obliczyli, że poszkodowanych było około 100.000 obywateli.

Jeden z naocznych świadków opowiadał, że widział w lokalu wyborczym, jak ten sam wyborca 14 razy przystępował do urny. Nie zadawał sobie nawet trudu wychodzenia z lokalu, lecz poprostu stawał po oddaniu głosu na nowo w szeregu wyborców, idących dopiero do urny. Kandydat, obserwujący to nadużycie, zwrócił się wreszcie do przywódcy hyen wyborczych z gwałtownym wyrzutem:

— Ależ to niemożliwe, ci ludzie głosują po dziesięć razy i zawsze przeciwko mnie.

Przywódca hyen wdał się w układy:

— Czy chce pan, aby i za panem głosowali?

— Tak, co najmniej tego wymagam.

Dzięki temu padło na niego kilkaset głosów więcej, mimo to kandydat przeciwny i tak zwyciężył.

Gdzie leży źródło tego manewru?

Każdy Amerykanin da na to odpowiedź:

— „Tammany“.

„Tammany“ to anonimowe towarzystwo, które rozdaje i wykorzystuje miejskie urzędy. Jest to stronnictwo, które zwycięża bez zgromadzeń przedwyborczych, bez odezw, bez przyrzeczeń. I zwycięża niewątpliwie. Wybory są interesem. „Tammany“ oblicza:

— 20 mandatów wolnych... Kto da najwięcej? Gwarantujemy wybór.

Kandydat składa odpowiednią sumę, hyeny wyborcze zaczynają działać i Nowy Jork otrzymuje reprezentantów, których nieraz bynajmniej sobie nie życzy. Handel urzędami jest popłatny, cichy związek z policyą miejską i z organami miejskimi gwarantuje bezkarność wszelkich nadużyć“.

Tak „Czas“ opisuje nadużycia wyborcze w Ameryce. Ale gdy my opisujemy takie same nadużycia wyborcze w Galicyi (a Amerykanie mogliby się jeszcze uczyć u galicyjskich hyen, jak się „robi“ wybory), „Czas“ zamieszcza artykuły p. t. „Oszczerstwa socyalistów“, „Kalanie własnego gniazda“, „Spotwarzanie urzędników galicyjskich“ itp. Tania to rzecz oburzenie na szwindle wyborcze w Ameryce, jeżeli się równocześnie staje w obronie wszystkich szwindlów wyborczych w Galicyi.

Nowiny krakowskie.

Przebudowa gmachu magistratu. Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta dra Lea, na którem omawiano plany na przebudowę magistratu, przedłożone przez inspektora budownictwa miejskiego p. Rzymkowskiego. Projekt obejmuje wybudowanie dwóch skrzydeł: od ul. Poselskiej i od pl. WWŚwiętych. obejmujących 80 ubikacyi na biura.

Sekcya uchwaliła projekt przydzielić subkomisyi do zbadania planów i kosztorysu. Plany już poprzednio były przedmiotem obrad komisyi artystycznej na kilku ostatnich jej posiedzeniach.

Z teatru ludowego komunikują nam: W sobotę 16 b. m. odegranym zostanie znakomity wodewil w 7 obrazach ze śpiewami i tańcami p. t. „Gorąca krew“ Lindaua.

W niedzielę o godz. 3 po południu „Państwo młodzi“ Z. Przybylskiego; wieczorem o godz. 8 „Biedna dziewczyna“, wodewil w 6 obrazach L. Krema, z p. Kalinowskim w roli Mukiego.

Dyrekcya zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, że przedstawienia rozpoczynają się punktualnie o godzinie 8 wieczorem. Wcześniej nabywać można bilety bez dopłaty w handlu M. Jakubowskiego, Sukiennice l. 26, naprzeciw ratusza.

Dwie opery „Cavalleria Rusticana“ i „Pajace“ będą dane w piątek 29 maja w teatrze miejskim jako doroczne przedstawienie „pierwszej polskiej szkoły operowej“ prof. Juliusza Marso. Współudział przyjął chór akademicki oraz orkiestra 13 p. p. z kapelmistrzem J. N. Hockiem na czele. Bilety po cenach zwyczajnych nabywać można wcześniej w kasie zamówień u p. Grigara.

Aresztowanie. Wczoraj aresztowano na Czarnej Wsi p. Hryniewiecką, która do niedawna miała przy ulicy Sławkowskiej sklep komisowy. Pobrała ona meble, garderobę, zegarki itd. do komisowej sprzedaży, poczem znikła. Na podstawie licznych doniesień odszukano ją i odstawiono do sądu karnego.

Nieludzki kamienicznik. We czwartek wieczór kazał właściciel domu przy placu Nowym na Kazimierzu, niejaki Schneider, wyrzucić na ulicę towar ze sklepu A. Beitschera za to, że ten nie zgodził się na ogromne podwyższenie czynszu. Towary na ulicy naturalnie uległy zniszczeniu, a tłum, który na miejscu się zebrał, miał sposobność podziwiania „żydowskiego serca“ kamienicznika.

Psia awantura powstała wczoraj wieczór na placu Szczepańskim. Publiczność, oburzona widokiem dręczenia psa przez pomocników oprawcy, zwolniła nietylko złapanego psa, ale otworzyła drzwiczki od wózka i wypuściła wszystkie psy. Policya z tego powodu wdrożyła śledztwo o przeszkadzaniu oprawcy w urzędowaniu.

— **Program festynu wiosennego** w Parku krakowskim w niedzielę 17 maja, urządzonego staraniem Komitetu koncertów ludowych, jest następujący: Część pierwsza koncertowa: Mendelsohn: Uwertura do „Ruy Blas“, orkiestra; Schmidt: Fantazya z utworów Chopina, orkiestra; Schuman: „Ułan i dziewczyna“, Moniuszko: Polonez z opery „Halka“, zjednoczone chóry z tow. orkiestry pod kierunkiem kapelmistrza p. Sittera; Lassletzberger: „Wieniec pieśni polskich“, orkiestra; J. Strauss: „Nad modrym Dunajem“ walc i Gounod: Marsz żołnierzy z opery „Faust“, zjednoczone chóry z tow. orkiestry pod kierunkiem kapelmistrza p. Sittera; Bizet: Fantazya z opery „Carmen“, orkiestra. O zmierzchu na stawie: G. Senowski: Polonez, Gounod: Potpouri z opery „Faust“, Alla Favorita, wykona orkiestra mandolinistów; Kjerulf: „Hej, te góry“, Świerzyński: „Łzy“, chór à capella. Część II: O godzinie 6 nad stawem wyścigi z żabami w taczkach o nagrody. Wstęp 40 hal. Dzieci do lat 10 płacą połowę.

— **Kurs wieczorny rysunków** w Muzeum miejskiem dla sztuk i rzemiosł (ul. Franciszkańska l. 4) rozpocznie się dnia 18 b. m. w poniedziałek o godzinie 6-ej wieczór.

— **Z życia młodzieży.** W poniedziałek 18 bm. w sali LXVI Collegii Novi odbędzie się zebranie naukowe „Koła Pedagogicznego Ucz. Wszech. Jag.“, na którym kol. Radlińska wygłosi referat pt. „Unarodowienie Szkoły“. Początek o godz. 6 wiecz. Po odczycie dyskusya. Wstęp wolny. Goście mile widziani.

— **Dyrekcya miejskiego Muzeum dla sztuk i rzemiosł** podaje do publicznej wiadomości, że począwszy od dnia 20 maja br. biblioteka muzealna będzie otwartą po południu od godz. 4 do 7 wieczorem. Godziny poranne zostają niezmienione.

— **Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza,** ul. Szewska 16, I. p.

Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 4—9, w niedziele i święta od 10—1. Biuro otwarte od godz. 5—7 prócz niedziel i świąt. Archiwum społeczne.

— **Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Sobota: „Romeo i Julia“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (występ M. Tarasiewicza).

Niedziela o godz. 3 po południu: „Zemsta“, kom. w 4 aktach Al. Fredry (ceny zniżone do połowy) — o godz. 7 wieczorem: „Romeo i Julia“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira (występ M, Tarasiewicza).

Poniedziałek: „Moralność pani Dulskiej“, tragifarsa kołtuńska G. Zapolskiej-Janowskiej. (Popularne).

Wtorek: „Romeo i Julia“. tragedya w 5 aktach W. Szekspira. (Występ Tarasiewicza).

Środa: „Beatrix Cenci“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego. (Występ Tarasiewicza). Popularne.

Czwartek: „Romeo i Julia“, tragedya w 5 aktach W. Szekspira.

Piątek: „Car Samozwaniec“, pięć aktów z kroniki dramatycznej A. Nowaczyńskiego.

Sobota: „Gdy umarli obudzimy się!“, epilog dramatyczny w 3 aktach J. Ibsena, (Nowość).

Niedziela: „Don Carlos“, tragedya w 5 aktach Fr. Szyllera. (Występ M. Tarasiewicza).

Nowiny lwowskie.

Zgromadzenie w sprawie prof. Wahrmunda. Zgromadzenie ukraińskiej postępowej akademickiej młodzieży w sprawie afery profesora Wahrmunda odbyło się pozawczoraj w lokalu „Akad. Hromady“. Po referacie tow. S. Barana uchwalono rezolucye jednobrzmiące z rezolucyami postępowej młodzieży na innych austryackich uniwersytetach, z tym dodatkiem, że napiętnowano wrogie w tej sprawie stanowisko senatów lwowskiego i krakowskiego uniwersytetu. Wezwano również postępowych posłów z ukraińskiego klubu, aby wszelkimi sposobami zwalczali zakusy reakcyi.

Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr Dylewski poszedł na emeryturę. Następcą jego ma zostać kierownik sądu krajowego karnego dr Przyłuski.

Sprawa Wasińskiego i spółki. Prokurator Lubieniecki wykończył już w zupełności akt oskarżenia w sprawie króla włamywaczy Wasińskiego i jego 28 spólników. Główny akt oskarżenia obejmuje 19 arkuszy bitego pisma i został doręczony wszystkim obwinionym. Ponieważ wszyscy akt oskarżenia przyjęli, stał się on prawomocnym, a rozprawa w tej sprawie odbędzie się w drugiej połowie czerwca. Oprócz aktu głównego jest jeszcze dodatkowy akt oskarżenia, obejmujący fakta, odnoszące się do uwięzionego w Niemczech i wydanego do Lwowa Hüttnera.

Z kraju.

Pożegnanie robotników z uczciwym pracodawcą. Z Tarnowa piszą nam: Mieszkańcy miasta naszego byli dnia 12 b. m. świadkami pożegnania przez robotników byłego współwłaściciela fabryki maszyn, pilników i odlewarni żelaza p. Tomasza Bartika.

By ratować sytuacyę starszy jego brat i współwłaściciel tej fabryki utworzył spółkę z obcymi ludźmi, którzy postanowili młodszego dotychczasowego współwłaściciela usunąć. Po formalnem załatwieniu ustępstwa, wyjechał tenże z Tarnowa, pozostawiając po sobie wspomnienie, jakiem cieszy się mało chyba pracodawców u swych robotników.

To też robotnicy żegnali z prawdziwym żalem swego długoletniego pracodawcę, który cieszył się u nich prawdziwą sympatyą, bo był względnym i ludzkim w obejściu z robotnikami. Dnia 12 b. m. o godzinie 4 popołudniu trzykrotne świstanie gwizdka wspomnianej fabryki zawiadamiało o czemś nadzwyczajnem. To robotnicy zorganizowani w tej fabryce, na znak solidarności i sympatyi dla ludzkiego pracodawcy, który za godzinę wyjeżdżać miał z Tarnowa, zaprzestali pracy, postanawiając go gremialnie odprowadzić na dworzec kolejowy. Po wręczeniu kwiatów żonie p. Bartika, zamówiony przez robotników, fotograf zrobił zdjęcie pożegnalne, a następnie pochód złożony ze 100 robotników fabryki z p. Bartikiem i tegoż żoną na czele udał się głównemi ulicami na kolej.

Pochód ten wywołał u zaciekawionego mieszczaństwa tarnowskiego sensacyę i szereg

komentarzy, jak np.: „to socyaliści tak żegnają swego fabrykanta! tam przecież sami socyaliści, co walczą z burżuazyą! a tak szanują swego pracodawcę?“ itp. Przeważna bowiem część tarnowskiego mieszczaństwa jest zdania, że socyaliści, to rozbójnicy, którzy zwalczać muszą wszystko i wszystkich.

Pożegnanie na dworcu niejedną szczerą łzę wycisnęło tak robotnikom, jak i p. Bartikowi, który znajdującemu się na dworcu sekretarzowi robotniczemu tow. Skrobiszowi oświadczył, że był dumny i zadowolony ze swych zorganizowanych robotników, bo się w nich nauczył znać i cenić ludzi i że dziękuje mu za okazaną sympatyę. Niesłychanie mało jest pracodawców, którzyby sobie zasłużyli na takie pożegnanie.

Z Nowego Sącza piszą nam: Strach ma wielkie oczy i widzi niebezpieczeństwa nawet tam, gdzie ich niema. Przed kilku dniami przyszedł do biura inspektora kolejowego Sojki student O. dla zawiadomienia, że kuzyn jego, urzędnik kolejowy, musiał nagle wyjechać i prosi dodatkowo o urlop. Ponieważ O. miał na sobie pelerynę, trzymał pod nią czapkę i sięgnął ręką do kieszeni dla wydobycia depeszy, p. Sojka w obawie widocznie, że student sięga po rewolwer, uciekł z kancelaryi i zamknął drzwi na klucz. Dopiero, przybrawszy sobie kilku ludzi do pomocy, wszedł odważnie do biura, gdzie komiczne wydarzenie wkrótce się wyjaśniło.

Dnia 9 b. m. omal nie przyszło do katastrofy w bawiącym tu cyrku. Silny wiatr zerwał linę, podtrzymującą dach, który zaczął spadać na publiczność. W jednej chwili wszystko rzuciło się do ucieczki, przecięto boczne ściany i wydostano się na zewnątrz.

W konsumie kolejarzy otwarto wyrąb mięsa i wyrób wędlin, co masarzom tutejszym nie w smak. Dla bezżennych założył konsum wspólną kuchnię, w której wydają obiady i kolacye po 20 h, co jest znaczną ulgą wobec panującej tu drożyzny.

W sprawie protestu przeciw nadużyciom wyborczym zjechał do nas starosta Weigert z namiestnictwa dla przeprowadzenia dochodzeń. Naturalnie prowadził je w galicyjski sposób. Świadkom wolno było zeznawać tylko tyle, ile podane było w proteście; gołosłowne zaprzeczania obwinionych, np. w sprawie kupowania głosów, w zupełności p. starostę zadowalały. W jednym tylko wypadku przyznał się piekarz tutejszy p. Felker, że dał wprawdzie swemu parobkowi 2 kor., ale za to, żeby „dobrze pasł jego bydło“.

Samobójstwo gimnazyalisty. W Jarosławiu wczoraj po południu odebrał sobie życie w parku miejskim prywatny uczeń kl. VIII. Raff. Powodem samobójstwa choroba piersiowa i zdenerwowanie się pracą do egzaminu dojrzałości, który miał zamiar zdawać w czerwcu, a przedewszystkiem okrutna nędza, w jakiej miał się znajdować. Znaczna część winy samobójstwa spada na sfery żydowskie, które nie poratowały w nędzy swego współwyznawcy, chociaż o niej wiedziały.

Wybór posła sejmowego z powiatu chrzanowskiego, w miejsce Andrzeja hr. Potockiego, rozpisało namiestnictwo na 21 lipca.

Szkarlatyna wybuchła w Drohobyczu nagminnie i czyni straszne spustoszenia. Przy znanych stosunkach sanitarnych w mieście grozi wielkie niebezpieczeństwo.

Z zaboru rosyjskiego.

Aresztowania w Zamościu. Z Zamościa donoszą, że niedawno odbyły się tam masowe rewizye mieszkań i przechodniów na ulicach. Zaaresztowano 32 osoby. Z osób aresztowanych wypuszczono dotąd na wolność tylko 12, reszta pozostaje jeszcze w więzieniu.

Postrzelenie dziecka. Onegdaj we wsi Krzesimowie, w powiecie lubelskim, jeden z policyantów goniąc jakiegoś młodzieńca, który na widok policyi począł uciekać, dał strzał z browninga i ranił śmiertelnie 8-letniego Michała Pieczątkę, który z całą gromadą dzieci bawił się na drodze. Rannego w stanie dogorywającym przewieziono do szpitala Szarytek w Lublinie. Ścigany zbiegł.

Z zaboru pruskiego.

Pruski nauczyciel. Za nadmierną chłostę skazany został nauczyciel Paweł Stumber z Tylży na miesiąc więzienia; prócz tego odmówiono mu prawa sprawowania urzędu nauczycielskiego przez jeden rok. Nauczyciel ów spowodował śmierć jednego chłopca, a innego okaleczył.

Ze świata.

W sprawie masowej morderczyni Guiness dzieją się iście amerykańskie rzeczy. W ogrodzie, gdzie zostały zagrzebane trupy, obozuje dzień i noc niezliczona liczba reporterów. Skoro zostają wykopane zwłoki nowego trupa, następuje wystrzał armatni, obwieszczający, że za kilkanaście minut wyjdzie nadzwyczajne wydanie dziennika i reporterzy całym tłumem biegną do telegrafu, starając się jeden drugiego wyprzedzić. Wszystkie dzienniki skwapliwie notują najmniejsze szczegóły, o jakich tylko dowiedzieć się mogą w sprawie morderstw, przez panią Guiness popełnionych, i wciąż wychodzą nadzwyczajne dodatki, jakiś nowy szczegół przynosząc.

Morderczyni Guiness roi się w oczach publiczności. I z tego powodu zaszła awantura tragiczno-komiczna. Pani Herom, nadzwyczajnej piękności kobieta, żona jednego z większych przemysłowców, jechała koleją żelazną z Chicago do New-Yorku. Dwóm panom, co ją widzieli, wydało się, że to może być pani Guiness. Zakomunikowali to policyi w Syrakuzach telegraficznie, i pewna liczba agentów przybyła na najbliższą stacyę. Pani Herom najspokojniej spała, i obudzona z przestrachem ujrzała policyantów nad sobą, który ją zaaresztowali i odprowadzili do biura policyjnego. Tam się dowiedziawszy, że ma być panią Guiness, zaklinała się na wszystkie świętości, że nią nie jest. Nie wierzono temu, i musiała czekać, aż nadesłano w drodze telegraficznej dokładny rysopis morderczyni. Pokazało się, że p. Guiness wcale nie była tak piękna, jak głoszą i miała liczne zęby plombowane złotem; u pani zaś Herom wszystkie zęby są całe i piękne, a przytem jest ona zadziwiająco piękna.

Przybywszy po uwolnieniu do Nowego Yorku, pani Herom oświadczyła, że wytoczy proces policyi i żądać będzie odszkodowania 250.000 koron.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Przegląd społeczny.

Baczność piekarze i mężowie zaufania. Z powodu prowadzącej się obecnie w Krakowie akcyi cennikowej robotników piekarskich, ostrzegamy piekarzy przed przyjazdem do Krakowa.

Strejk piekarzy w Gorlicach. Piszą nam z Gorlic: Mieliśmy ożywiony tydzień w naszej mieścinie. Poraz pierwszy słowo strejk, błądzące kędyś w sferach utopii — przybrało u nas realne kształty — mimo organizacyja robotników piekarskich po 5-cio dniowem bezrobociu zmusiła majstrów do przyjęcia wszystkich postawionych warunków.

Najwyższy też był czas do uporządkowania niemożliwych wprost stosunków w tym zawodzie.

Na 15 piekarń zaledwie 2—3 miały jakie takie urządzenia — reszta urągała wszelkiemu pojęciu hygieny i przepisom sanitarno-przemysłowym.

Robotnicy pracowali od 16 do 21 godzin na dobę — w największym brudzie i niechlujstwie, spali w korycie, na którem zwykle ciasto leży, ucierali się workami, którymi się przykrywało ciasto. Całe gromady karaluchów przepełniały to pieczywo, powstałe w tak nader sympatycznych warunkach — nadto jeszcze gotowano w piekarniach, co wprost czyniło pobyt w takiej piekarni nieznośnym.

Spoczynek niedzielny wogóle był nieznany, tylko majstrowie żydowscy święcili sobotę — zaś katoliccy pracowali tydzień cały bez przerwy — wobec tego zaś, że majstrowie piekarscy ani nie mieli ochoty do poprawy tych opłakanych stosunków, ani władze nie wywierały na nie odpowiedniego nacisku do zastosowania się do przepisów ustawy — musieli sami robotnicy podjąć walkę, która zakończyła się zupełnem ich zwycięstwem.

Na 14 dni przedtem przesłano majstrom żądania robotników, zaś 10 maja miał wybuchnąć strejk. Przed upływem tego czasu pogodziło się zaledwie 2 piekarzy i przyjęło w zupełności wszystkie żądania, reszta zaś majstrów czekała strejku — biegląc i czyszcząc na gwałt piekarnie i wyrzucając z nich śmieci, nagromadzone tam od wieków. Improwizowali sypialnie, w mig przybrały piekarnie szatę przyzwoitą w oczekiwaniu komisyi rządowej. W niedzielę 10 maja odbyliśmy zgromadzenie publiczne, mające na celu objaśnienie konsumentom o żądaniach robotników i o ich słuszności — a wieczorem tegoż dnia zaległa cisza odświętna większość piekarń. To robotnicy piekarscy święcili u nas pierwsze bezrobocie strejkowe, raz pierwszy brali się za bary z przemocnym wyzyskiem majstrów.

Dzięki gorliwym staraniom i obywatelskiej interwencyi starosty naszego p. radcy Tustanowskiego i pp. komisarzy bar. Gostkowskiego i dra Federowicza rozpoczęliśmy układy z majstrami. Po 5-cio dniowych pertraktacyach, przyjęli wszyscy majstrowie postawione im żądania, ostatni podpisał warunki p. Bergman, któremu 5 dni strejku tak zalały sadła za skórę, że wreszcie mimo przechwałek haniebnie ustąpić musiał.

Zdobycze nasze streszczają się w tem:

1) 12 godzin pracy (pierwiej 16—21).

2) Uznanie organizacyi.

3) 1 Maj wolny od pracy.

4) Osobne sypialnie, czyste ręczniki, spluwaczki, szafy na ubrania, miednica, stół i stołek w piekarni. Usunięcie kuchni z piekarń.

5) Wypłata regularnie co tydzień.

6) 6 miesięcy nie wolno wydalać robotnika z powodu strejku.

7) Majstrom nie wolno podwyższyć ceny pieczywa z powodu strejku i cały szereg dalszych drobniejszych warunków.

Imieniem organizacyi pertraktował z majstrami tow. Fensterblau i tow. Nieć, którym przedewszystkiem zawdzięczają robotnicy swą organizacyę i zwycięstwo.

Strejk ten powinien pouczyć wszystkich robotników piekarskich, że podstawą ich bytu jest organizacya i że tylko siła jej jest najlepszą gwarancyą dotrzymania warunków ze strony majstrów.

Poczuwamy się do miłego obowiązku podziękowania p. radcy Tustanowskiemu i pp. komisarzom Gostkowskiemu i Federowiczowi za trudy i szczere poparcie jakieśmy od nich doznali.

TELEGRAMY

z dnia 16 maja.

Z powodu burzy między Wiedniem a Krakowem linia telefoniczna była dziś w południe przerwana.

Duma.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Duma ukończyła obrady nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Uchwalono formułę przejścia do porządku dziennego, która między innymi uważa za wskazane, zmniejszenie liczby członków ministerstwa, zniesienie rady statystycznej, reorganizacyę centralnego komitetu statystycznego, przekształcenie i uregulowanie wydatków zarządu cenzury i przedłożenie w Dumie projektu ustawy o przywróceniu samorządu szlachty w dziewięciu guberniach zachodnich przy równoczesnem określeniu kompetencyi odnośnych marszałków szlachty.

Pomocnik ministra spraw wewnętrznych Kryżanowski uważa zaprowadzenie wyborów szlachty w prowincyach zachodnich za przedwczesne; zniesienie samorządu szlachty jest następstwem powstania z r. 1863, w którem głównie szlachta brała udział. Aczkolwiek wiele się zmieniło od tego czasu i w zachodnich guberniach wśród tamtejszej polskiej ludności (?) dały się słyszeć głosy, które wskazują, że te gubernie nie stanowiły całości z sąsiedniemi guberniami (?), mimo to poczynione doświadczenia każą się obawiać, że cały samorząd tych gubernij znalazłby się w rękach polskiej szlachty wiejskiej. Dowodem niechaj będzie to, że do pierwszej Dumy, a nawet do Rady państwa, z gubernij tych nie wybrano ani jednego Rosyanina.

Rząd jest przekonany, że chodzi tu o stan przejściowy i po kilku latach wybory szlachty będą mogły być zaprowadzone.

Co do zaprowadzenia ziemstw w guberniach zachodnich oświadczył pomocnik ministra, że rząd nie umieszka odnośnego przedłożenia Dumie przedstawić, albowiem sprawa ta jest już zupełnie dojrzałą.

Wiedeń. Przy ciągnieniu serbskich obligacyj z r. 1881 główna wygrana 80.000 franków padła na seryę 5309 nr. 45.

Wiedeń. Przy ciągnieniu 3% losów premiowych Towarzystwa kredytowego ziemskiego I. emisyi z r. 1880 główna wygrana 90.000 K padła na seryę 1978 nr. 51; 4000 K na seryę 857 nr. 25.

Przy ciągnieniu losów tytoniowych serbskich główna wygrana 25.000 franków padło na seryę 543 nr. 37.

Budapeszt. Główna wygrana węgierskich losów premiowych 200.000 K padła na seryę 5527 nr. 1.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“!

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenie.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Baczność kaflarze krakowscy!** We wtorek 19 b. m. odbędzie się w sali „Związku stow. rob.“ o godz 7 wieczorem poufne zebranie. Ze względu na ważne sprawy o jaknajliczniejszy udział uprasza. Zarząd.

* **Majówka.** Staraniem robotników i robotnic tytoniowych w Krakowie odbędzie się w niedzielę 17 maja na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Masnego „Wielka Majówka Ogrodowa“. Muzyka wojskowa przygrywać będzie do tańca. Koło szczęścia. Poczta ogrodowa i inne niespodzianki. Wstęp 50 hal.. dla dzieci do lat 10 wstęp wolny. Początek o godz. 2 po południu. Bilety wcześniej nabywać można w Związku, Wiślna 5, II p.

* **Zgromadzenie kolejarzy** krakowskich odbędzie się w poniedziałek 18 b. m. o godz. 7½ wieczór w Związku stow. robotniczych (Wiślna 5). Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie z działalności komisyi personalnej. 2) Podwyższenie kwaterowego i budowanie domów dla kolejarzy z funduszu prowizyjnego. Referent członek komisyi personalnej tow. Kupnik.

* **Podgórze. Wielki festyn ludowy** odbędzie się w Parku miejskim na Krzemionkach w niedzielę 31 maja b. r. Dochód na Dom robotniczy.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: Przez tow. Daszyńskiego 100·—. Jan Czernecki —·20. Wojciech Stypuła —·40. Walenty Molęda —·20. Karmański Kołomyja 2·—. Litwin P. Ostrawa —·50. Zebrane pzzez Parlińskiego w Kalwaryi na dworcu kolejowym 7·05. Zebrane przez Gutkowskiego na dworcu kolejowym w Zatorze 3·41. Neid —·50. Władysław Michoński 1·—. Tatar 1·—. Tow. Podgórny 1·30. K. Ptak Kopyczyńce 1·02. O zakład —·40. Schenker & Hollender —·20. Fr. Rusiński —·40. Jan Marchewka —·20. Marya Stasna —·10. K. Biratowicz —·20. Wiktorya Zgrzylacz —·20. Stanisław Pieniążek —·40. Piotr Bryzga —·10. Józef Sowa —·10. Fr. Mośkiwiłcz —.10. Feliks Łyko —·10. Blima Immerglück —·10. K. Rączkowski —·20. K. Borowicz —·10, Wdowa po stolarzu —·10. Pachner —·10. Zebrane przez tow. Kamsslera 1·30. Długosz — ·40. Sikora Franciszek 1·—. Bartosiński na chrzcinach 3·—. I. W. 1·—. Zebrane przez tow. Łapińskiego od towarzyszów i przyjaciół 19·74. Liebrand —·40.

Sprawy partyjne.

XI kongres polskiej partyi socyalno-demokratycznej Galicyi i Śląska, zwołany do Krakowa na Zielone Święta, obradować będzie w sali starego teatru.

Archiwum partyjne. Do archiwum P. P. S. D. powinni towarzysze po trzy egzemplarze każdego druku partyjnego (każdej odezwy, książki, broszury, afisza, każdego numeru pism partyjnych i zawodowych, sprawozdań itd.), dalej wyroki w procesach politycznych, dawne protokoły organizacyi, dokumenty itd. przysyłać pod adresem: Tadeusz Bobrowski, Kraków, Wiślna 5.

MAŁY FELIETON.

Do ludu.

Ludu mój, jakże pragnę za twą sprawę zginąć
W zawiei ognia, gradu kul i walki szału —
Wznoszę się, lecz nad Ciebie nie znam ideału,
Tu mi tylko me skrzydła do lotu rozwinąć!

Jakiś ty wtedy piękny, mój ludu znękany,
Gdy walki owładnięty żywiołowym gestem,
Idziesz z niemym, milczącym, lecz groźnym protestem,
Jak przed burzą ogromną wichrów karawany.

Jakiś ty wtedy święty, gdy krwawe daniny
Niesiesz za wielką sprawę, za dzień jutra złoty...
Tej śmierci, którą giną męczeńskie syny,
Nie powstydzi się nawet męczennik Golgoty.

Jakiś ty wtedy wielki, kiedy w dniu zapłaty
Idziesz do boju śmiało niewstrzymaną lawą,
I wznosisz dumnie w górę twoją płachtę krwawą,
A twej pieśni do wtóru zdala grzmią armaty.

Ja cię kocham za twoje piękno, huraganie,
Śpiący w chmur zwartym łonie aż do dni zarania,
Gdy z uniesieniem w sercu, z pieśnią zmartwychwstania
Zerwiesz się, zbrojny w ogień i gromów błyskanie.

I za to twoje piękno ja ci dałem duszę
I pieśń moją złożyłem u stóp twych zranionych,
Niechaj ci będzie bodźcem w chwilach przemarzonych
O przyszłych dziejów wielkiej walki zawierusze.

Marsz bojowy.

Za lud, za lud uciśniony wznoś się dumnie płachto krwawa!
W górę serca! broń do ręki — za najświętsze życia prawa!
Nic bagnety — i armaty męstwa ludu dziś nie skruszą,
Myśmy zdolni zwalić światy rozognioną naszą duszą!

Dziś do walki nas wezwała zmarłych krew i łzy milionów;
Dziś idziemy wielką falą zajrzeć w oczy słońcu tronów,
I marmurów pałacowych wstrząśniem dzisiaj posadami,
Więc do boju, w imię ludu! Promień słońca jutro z nami!

Dość przelewu krwi niewinnych! Dość tej pracy w czoła pocie:
Precz łachmany, gdy tyrany jeszcze dziś się kąpią w złocie!
Ci, dla których myśmy dotąd marli w nędzy, marli skrycie,
Dziś, gdy wionie sztandar boju — krwią zapłacą nam sowicie!

Za lud, za lud uciśniony wznoś się dumnie płachto krwawa!
W górę serca! broń do ręki, za najświętsze życia prawa;
Niech prowadzi nas do boju zemsty szał potężny, wieczny,
A otworzy się przed ludem jutra złoty szlak słoneczny.

I nie będzie więcej jęku, co przez kwietne idzie łany,
Jeno pieśń się tam rozniesie — hymn nasz, wichrem rozhukany...
W dal wszechświata burzą pójdzie, z nawałnicą, hen, w dogony,
Gdzie padają zamków mury, gdzie się walą z posad trony!

Nie zastraszą nas armaty, chociaż ogniem na nas zioną:
Myśmy zdolni zwalić światy naszą duszą rozognioną!
Więc niech stary świat zamarły coraz nowe gromy miota,
My zwyciężym! dla nas tylko jutra błyśnie zorza złota!

Za lud, za lud uciśniony wznoś się dumnie płachto krwawa!
W górę serca, broń do ręki! Nieśmiertelna nasza sprawa!
Już bieleje dzionek złoty, już się walą słońca trony:
Śmiało, naprzód! Dziś nam zginąć, lub zwyciężyć — za miliony!

A. Stuart Campbell Clyde.

Pogadanka przyrodnicza.

U kolebki astronomii.

Zawód uczonego nie składa się z samych rozkoszy. Ta refleksya niezawodnie nasunąć się musiała dwu chińskim astronomom Chi i Cho, którzy — działo się to około dwóch tysięcy lat przed Chrystusem — skazani zostali na śmierć za niedość gorliwe pełnienie czynności urzędowych. Astronomowie Chi i Cho mieli za zadanie prowadzić według gwiazd rachubę dni, miesięcy i lat, a zarazem pilnie baczyć na to, czy smok latający nie zbliża się do słońca, z zamiarem pożarcia go i sprowadzenia na kraje cesarstwa niebieskiego ciemności. W tym ostatnim wypadku bezzwłocznie powiadomić mieli odpowiednie władze, aby na grzmiący odgłos bębna zgromadzili się na ulicach na czele ludu kapłani i, czyniąc wielki zgiełk, odegnali potwora. Tego obowiązku zaniedbali niefortunni Chi i Cho, nie uprzedzili o zaćmieniu słońca, które nastąpiło, — i dlatego musieli rozpruć sobie brzuchy.

Podobne naiwne kojarzenie zjawisk odbywających się we wszechświecie ze sprawami ludzkiemi, jest wysoce charakterystyczne dla pierwotnych poglądów astronomicznych. — W chwili, gdy ziemię uważano za punkt środkowy wszechświata, gdy mniemano, że jedynym celem istnienia słońca, gwiazd i księżyca jest człowiek, całkiem naturalnym było dopatrywanie się związku między zjawiskami niebieskiemi, a bytem człowieka na ziemi. Następowało zaćmienie słońca, przelatywał po niebie ognisty meteor, ukazywała się potworna miotła komety — i ludzie przekonani byli, że zjawiska te zapowiadają jakieś zmiany w ich otoczeniu, krwawe wojny, śmierci, powodzie, klęski żywiołowe, że są to znaki ostrzegawcze, zwiastujące ich przyszłość.

Do krzewienia się grubych zabobonów przyczyniła się zwłaszcza okoliczność, że wszelka wiedza była ongi w wyłącznym posiadaniu kapłanów, którzy nie omieszkali swego monopolu wyzyskać we właściwym kierunku. Na astronomii odbiło się to w sposób wysoce szkodliwy. Ukryta w mroku świątyń, odgrodzona od świata welonem tajemniczych misteryj, stała się ona udziałem garstki wybranych, którzy posiedli przywileje stanu kapłańskiego — dla ludu wystarczyć musiały bajki o smokach.

Katolickie średniowiecze było czasem panowania najbardziej przewrotnych poglądów w dziedzinie astronomii. Zaczątki wiadomości o niebie, zdobyte przez egipskich kapłanów i indyjskich magów, zarosły chwastami przesądów i dociekań astrologicznych. Gwiazdy badano nie w celu poznania praw rządzących wszechświatem, lecz poto jedynie, by z ich układu wróżyć o przyszłości poszczególnych ludzi i narodów. Zdaniem astrologów, dość było wynotować układ ciał niebieskich w chwili urodzenia człowieka, aby niechybnie przepowiedzieć wszystko, co go w życiu czeka. Nazywano to ułożeniem horoskopu. Mimo bijącej w oczy niedorzeczności tego rodzaju nauki, w całym przeciągu wieków średnich cieszyła się ona niesłychanem powodzeniem. Królowie i ludzie możni trzymali przy sobie astrologów, których rad zasięgano w złych i dobrych kolejach. Pozycya ich miewała niekiedy swoje przykre strony. Pewnego razu astrolog dworski Ludwika XI przepowiedział śmierć jednej z faworytek królewskich. Przypadek chciał, że dama ta istotnie wkrótce umarła. Rozgniewany król przywołuje do siebie astrologa, a równocześnie wydaje straży rozkaz, aby, na dany przez niego znak, astrologa wsadzono do worka i wrzucono do rzeki. „Tak dokładnie czytasz w losach innych ludzi — zaczyna król — powiedzże, proroku, ile czasu pozostało ci samemu do życia?“ — „Panie — odpowiada astrolog, który domyślił się snać intencyi królewskich — gwiazdy odkryły mi, że mam umrzeć trzy dni przed zgonem waszej królewskiej mości“. Król nietylko nie miał odwagi dać umówionego znaku, lecz począł odtąd szczególną pieczą otaczać sprytnego gwiaździarza. Jak mocną była wiara w podobne przepowiednie, świadczą następujące przykłady. W r. 1499 jakiś astrolog zapowiedział potop powszechny. Wiadomość ta stała się źródłem ogólnego zamieszania. Niejaki doktor Orial w Tuluzie, na wzór biblijnego Noego, przystąpił natychmiast do budowy arki; ludność uboższa zaopatrywała się w łodzie; w strachu i naprężeniu oczekiwano feralnego terminu. Niestety, łatwowiernych ludzi spotkał zupełny zawód, gdyż lato tego roku było wyjątkowo suche i skwarne. Inny uczony średniowieczny, na podstawie ułożonego horoskopu, przepowiedział sobie, że umrze w r. 1575. Gdy zbliżył się wskazany czas, tak dalece przeświadczony był o własnym zgonie, że rozdał wszystko, co posiadał, i przestał przyjmować pożywienie. Niebawem umarł istotnie... z głodu.

Dopiero po ukazaniu się wiekopomnej pracy Kopernika, który doszczętnie obalił panujące dotąd wyobrażenia o wszechświecie, nastały dla astrologii gorsze czasy. I jedynie dzięki temu, że nauka Kopernika wyklęta przez kościół, wyśmiana przez współczesnych, czekać musiała na uznanie przyszłych pokoleń — horoskopy astrologiczne niemal przestał dwa wieki kołatały się jeszcze tu i owdzie po książkach, póki ostatecznie nie złożono ich do lamusa historyi.

Z różnych stron.

Pożar miasta. — Tandeta w Madrycie. — Nowa wyprawa do bieguna. — Bunt w więzieniu. — Odrzucenie orderu.

O olbrzymim pożarze, który zniszczył miasto amerykańskie Atlantę, podają pisma nowojorskie szereg int resujących szczegółów. Przedewszystkiem zachodzi podejrzenie, że pożar został podłożony, wybuchnął on bowiem równocześnie w trzech odległych punktach miasta. Przypuszczają także, że zbrodnia ta jest dziełem miejscowej grupy anarchistycznej, która w ostatnim czasie objawiała ożywioną działalność. Pożar rozszerzył się z niesłychaną szybkością. Dotąd brakuje dwudziestu ludzi i nie wiadomo jeszcze, czy padli ofiarą płomieni, czy też zginęli w zamieszaniu. Na ulicach rozgrywały się straszne sceny. Wiele rodzin, mieszkających na górnych piętrach, uratowało się, wyskakując na rozpostarte pod oknami płachty. Straż ogniowa pracowała przez kilkanaście godzin z olbrzymim wysiłkiem. Wiele osób straciło cały majątek.

* * *

W Madrycie, wskutek silnego upału, powstał pożar na tandecie. Kilka domów i niezliczona ilość bud, zawierających mnóstwo starożytności, padło pastwą płomieni, gdyż zabrakło wody. Przyszło do strasznych scen rozpaczy. Przekleństwa zrujnowanych handlarzy mieszały się z okrzykami strachu sąsiednich mieszkańców. Mnóstwo nabojów, które wypaliły podczas pożaru, przyczyniło się do powiększenia popłochu. Czterysta rodzin jest bez dachu, około dwudziestu ludzi jest rannych. Pożar zlokalizowano po długich usiłowaniach madryckiej straży pożarnej i wojska. Liczni złodzieje skorzystali z nieszczęścia i dokonali mnóstwa rabunków. Pożar ten przeczuł jeden z artystów madryckich. Na kilka godzin przed pożarem tandety w Madrycie, zwanej powszechnie „Americanas“, zwiedzał ją pewien francuski hrabia, poszukując do swych zbiorów starych materyj i starej broni; towarzyszył mu jeden z malarzy hiszpańskich. Artysta opowiadał:

— Wiemy wszyscy, że nie tylko „Americana“, ale cała południowa część Madrytu, zabłocona i zapaskudzona, urąga wszelkim pojęciom o czystości i zdrowotności. My, artyści, nie skarżymy się na to, bo znajdujemy tu wszystko, co nam do akcesoryj potrzeba, a rozumiemy się na rzeczach, posiadających za sobą kilka wieków istnienia. Ale biurokracya? Po co czeka z zaprowadzeniem tutaj porządku? Najwidoczniej na jakiś wielki pożar!

To wynurzenie się artysty w kilka godzin potem doczekało się urzeczywistnienia.

* * *

Przed kilku dniami odpłynęła z Dunkierki nowa wyprawa francuska do bieguna północnego pod wodzą byłego oficera wojennej marynarki francuskiej, Karola Rénarda, a kosztem towarzystwa „Ligue Maritime Française“. Okręt, wiozący wyprawę, jest żaglowcem, a więc zależnym od wiatrów. Przerobiono jego wnętrze do celów wyprawy i urządzono między innemi pracownię. Dalej zaopatrzono go we wszelkie przyrządy naukowe, tudzież ratunkowe, a także latawce do badania atmosfery. Kilku przyrodników bierze udział w wyprawie, a załoga składa się z 15 doborowych ludzi. Podróż odbędzie się wzdłuż wybrzeży Norwegii aż do wyspy Kalgujew, gdzie zabrane zostaną na pokład psy. Stamtąd popłynie okręt na morze Barenta, a dalej na morze Karskie, mało znane, ważne pod względem oceanograficznym. Później zawinie statek do Nowej Zemli, wyspy podbiegunowej, którą coraz częściej zwiedzają badacze.

* * *

W więzieniu św. Marka w Wenecyi wybuchł bunt aresztantów, który dozorcy i wojsko z trudnością stłumiły. Powodem było kiepskie pożywienie. Gdy dyrektor więzienia odmówił poprawy wiktu, zaczęli aresztanci strejk głodowy, za co kilku osadzono w ciemnicy. Inni aresztanci ujęli się za „kolegami“, zaczęli wyprawiać okropne krzyki, demolować urządzenie i zatarasowywać wejścia. Sprowadzono wojsko, które jednak nie mogło dostać się do zabarykadowanych cel. Zarekwirowano straż ogniową, która zalewała cele wodą, zaś wojsko — wywaliwszy drzwi — wywlekało aresztantów, których dyscyplinarnie ukarano. Zajście trwało kilka godzin i zwabiło przed budynek więzienny kolosalne tłumy.

* * *

Z okazyi ostatniego pobytu cesarza Wilhelma w Wiedniu otrzymał między innymi prezydent Izby posłów dr Weiskirchner pruski order korony III klasy. Ponieważ jest to jeden z najniższych orderów, który zwyczajnie daje się już kapitanom, Weiskirchner order odesłał jako nieodpowiadający jego godności. Jestto charakterystyczne dla poważania, jakie Wilhelm ma dla parlamentu i jego głowy.

Zawiadamiam wszystkie galicyjskie grupy miejscowe Związku zawodowego murarzy, że w myśl uchwały konferencyi krajowej murarzy, która się odbyła w dniu 5 kwietnia 1908, objąłem stanowisko krajowego sekretarza Związku murarzy i proszę we wszystkich sprawach, tyczących się agitacyi i organizacyi, zwracać się do mnie.

Kazimierz Łapiński,
Kraków, Bonerowska 6.

Zamknięcie rachunkowe

za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1907 r.

Przychody	1 Przychody rzeczywiste K	h.	2 Z dniem 31 grudnia roku rachunkow. zaległe K	h.	3 Razem K	h.
Bieżące opłaty członków	25965	21	3916	41	29881	62
Bieżące opłaty pracodawców	12930	60	1958	21	14888	81
Różne przychody a) wstępne						
Różne przychody b) grzywny	64	—			64	—
Różne przychody c) różne inne wpływy	674	39			674	39
Odsetki od gotówki lokowanej	756	65			756	65
Odpis nieuiszczonych pretensyj z roku 1906						
Fundusz rezerwowy z końcem roku 1906					22450	76
Razem	40390	85	5874	62	68716	23

	Rozchody	1 Rozchody rzeczywiste K	h.	2 Z dniem 31 grudnia roku rachunkow. nieuiszczone K	h.	3 Razem K	h.
1	Wypłacone zasiłki (łącznie z zasiłkiem dla położnic)	14603	22	161	64	14764	86
2	Płace lekarzy i kontrola chorych	6222	63	904	62	7127	25
3	Wydatki na lekarstwa, wino, opatrunki i wody mineralne	5220	43	3462	33	8682	76
4	Koszta szpitalne i podwody dla chorych	3185	13	550	18	3735	31
5	Koszta pogrzebowe	866	04			866	04
6	Opłata 5% do funduszu zasobowego związkowego			246	55	246	55
7	Koszta administracyi	7750	17	68	50	7818	67
8	Różne wydatki a) odpisanie 5% od wartości inwentarza					83	90
	Różne wydatki b) odpisane nieściągnięte opłaty kasowe z roku 1906					227	79
	Różne wydatki c) różne wydatki	491	59	1	75	493	34
9	Teraźniejszy fundusz rezerwowy z dniem 31 grudnia 1907 r.					24669	76
	Razem	38339	21	5395	57	68716	23

Wykaz majątku

z dniem 31 grudnia 1907 r.

Stan czynny	K	h.
Gotówka z dniem 31 grudnia 1907 r.	210	60
Książeczka Kasy Oszczędności miasta Krakowa jako kaucya służbowa kasyera	441	56
Wkładki oszczędności z 4% proc. bieżącym a) Pocztowa kasa oszczędności		
Wkładki oszczędności z 4% proc. bieżącym b) Powiatowa Kasa oszczędności w Krakowie	22066	47
Wkładki oszczędności z 4% proc. bieżącym c) inne wkładki		
Różne należytości (zaliczki urzędników)	320	—
Wartość inwentarza po odpisaniu 5% zużycia	1593	64
Zaległe opłaty kasowe (po odpisaniu nieściągalnych)	5874	62
Razem	30506	89

	Stan bierny	K	h.
1	Nieuiszczone należytości osób trzecich a) członków kasy	161	64
	b) lekarzy	904	62
	c) za lekarstwa, opatrunki, wino i wody mineralne	3462	33
	d) szpitali	550	18
	e) różne inne	70	25
	f) inwentarz		
2	5% funduszowi związkowemu we Lwowie	246	55
3	Kaucya służbowa kasyera	441	56
4	Teraźniejszy fundusz rezerwowy	24669	76
	Razem	30506	89

J. Kusiba
Kierownik biura

Zygmunt Klemensiewicz
Przewodniczący Zarządu.

Kraków, dnia 31 grudnia 1907 r.

Sprawdzono i zgodnie z księgami znaleziono.

Wydział nadzorczy:

Lauer Zygmunt
Przew. Wydziału.

Figuła Wincenty, Piotrowski Władysław, Spitzel Filip, Góralik Leon, Górski Tomasz
Członkowie Wydziału.

L. 543.

OBWIESZCZENIE.

W wykonaniu przepisów § 29 Statutu Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie, a w myśl uchwały z dnia 9-go kwietnia 1908 r., Zarząd Kasy zwołuje niniejszem

XIX WALNE

ZGROMADZENIE

Delegatów Robotników i Reprezentantów Pracodawców Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie

które odbędzie się

w niedzielę d. 24 maja 1908

o godzinie 9 rano

w lokalu Biura Zarządu (Rynek Kleparski L. 9, I. p.).

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie Przewodniczącego.
2. Odczytanie protokołu ze Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia z dnia 2 czerwca 1907 r.
3. Sprawozdanie z czynności i rachunków za rok 1907 i wniosek Wydziału nadzorczego o udzielenie Zarządowi Kasy absolutoryum
4. Wniosek o zmianę przepisów § 5 Statutu Kasy.
5. Wnioski Delegatów Robotników i Reprezentantów Pracodawców.

P. P. Delegaci i Reprezentanci przy wejściu na salę obrad (Rynek Kleparski L. 9 I. p.) powinni okazać kartę legitymacyjną, upoważniającą ich do wzięcia udziału w obradach Walnego Zgromadzenia w latach 1906—1908.

Po karty legitymacyjne, o ileby tychże wybrani w roku 1906 P. P. Delegaci i Reprezentanci nie otrzymali, należy się zgłaszać do dnia 23 maja 1908 r. do Biura Zarządu Kasy (Rynek Kleparski, L. 9) w godzinach urzędowych od godziny 8 rano do 3 popołudniu.

UWAGA: W razie nieprzybycia w oznaczonym powyżej czasie Delegatów i Reprezentantów w liczbie koniecznej do powzięcia uchwał, zwołuje się niniejszem ponownie XIX Walne Zgromadzenie z niezmienionym porządkiem dziennym, które odbędzie się w biurze Zarządu Kasy tego samego dnia o godzinie 11 rano, bez względu na liczbę obecnych Delegatów i Reprezentantów.

Zarząd Powiatowej Kasy dla chorych w Krakowie.

Kraków, d. 9 kwietnia 1908.

Prezes Kasy:
Zygmunt Klemensiewicz.

Wydawca: Ignaty Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Gustaw Alojzy Tiltz. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie, ul. Filipa 11 (Telefon Nr. 716).